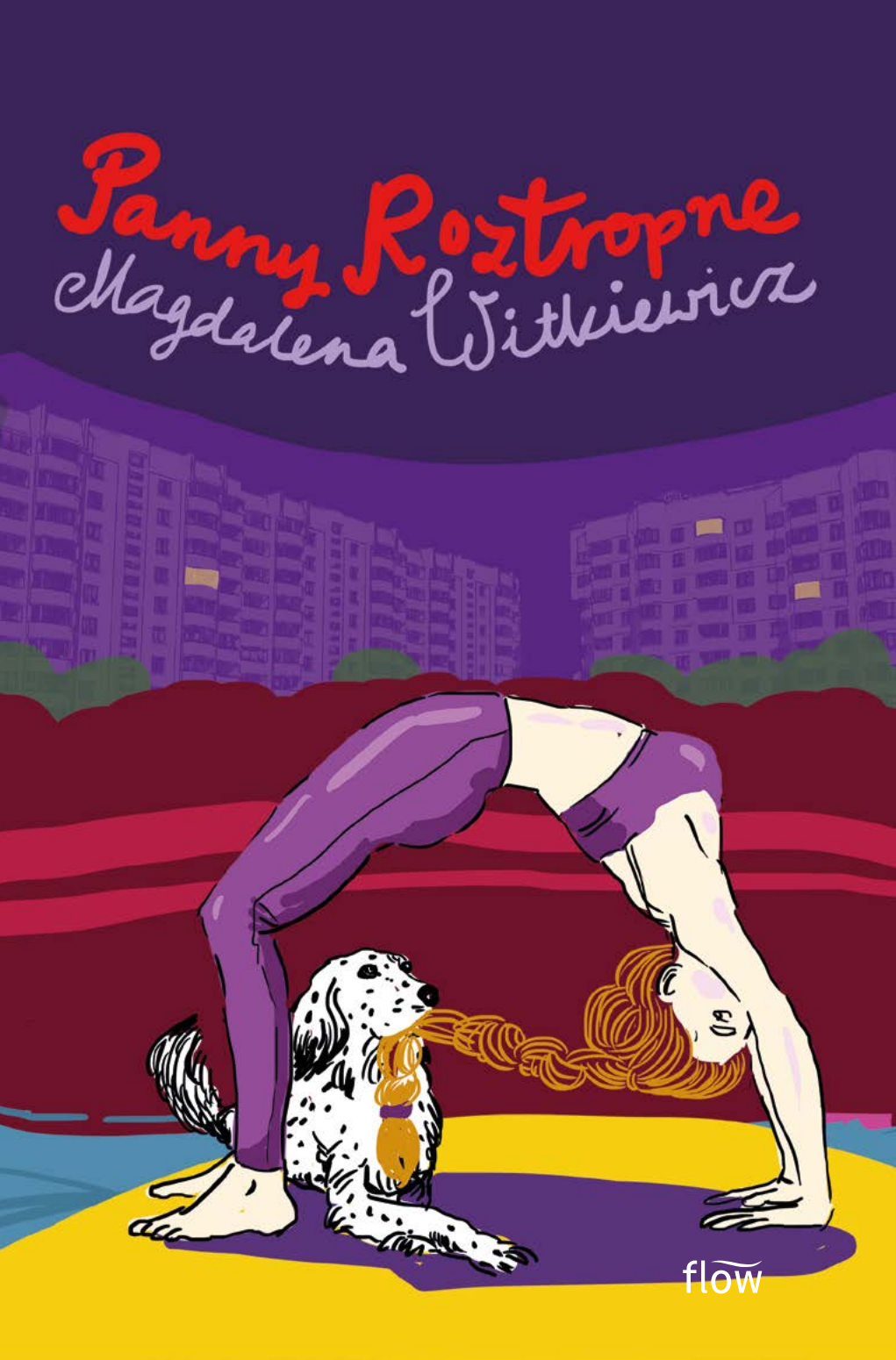
Panny Roztropne

Magdalena Witkiewicz



flow

Magdalena Witkiewicz

Panny Roztropne

flow

Panny Roztropne

Magdalena Witkiewicz



Projekt okładki:
Magda Danaj / Porysunki
W projekcie okładki wykorzystano ilustracje:
Magda Danaj / Porysunki

Ilustracje w książce:
Magda Danaj / Porysunki

Redakcja:
Agata Bizuk

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej:
Andrzej Lademann / komart.com.pl

Korekta:
Karolina Tuszyńska

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych. Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I w tej edycji, Gdańsk 2026

Copyright © 2026 by Magdalena Witkiewicz
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-189-8

Druk i oprawa:
Abedik SA

flow

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk
wydawnictwoflow.pl

Lecz o północy rozległo się wołanie: Pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie! Wtedy powstały wszystkie owe panny i opatrzyły swe lampy. A nierozsądne rzekły do roztropnych: Użyczcie nam swej oliwy, bo nasze lampy gasną. (Mt 25, 6-8)

SPIS TREŚCI

Panny roztropne i nierozsądne ... 9
Przez żołądek do serca ... 15
Pieczka, nie Pieczka – wynająć trzeba ... 21
Jessica Marchewka w roli Królowej Buław, Diabeł, a poza tym Rydwan ... 29
O kurczę, Harry Potter ... 43
Lek na całe zło ... 47
Bociana dziobał szpak ... 53
Bierzmy za grabki i w te rabatki ... 61
Coś pierdykło ... 65
„Na jednego kochanieńki" przyczyną złego parkowania ... 77
Staniki u pani Jadwigi oraz Brodacz nie brodaty ... 81
Bliźniaki jeszcze raz, współczesna Mata Hari i Cesarz, który bruździ ... 91
Słodko-gorzko ... 99
Z formówką przez świat, czyli tęsknota za Mariuszem ... 105
Internet zbliża ludzi. A jeszcze bardziej jego brak ... 115
Uniwersytet Geriatryczny oraz absztyfikant, dla którego nie warto golić nóg ... 123

Ona ma nogi! 133
Nowa misja Zuzanny 143
Ziutek i obiecująca nowa znajomość.
Mimo Ziutka 151
Wewnętrzna harmonia i szczęście 157
Mężczyźni na prostej drodze do zagłady 165
Babka, psia kość. 175
Burdelmama na Dzikim Zachodzie 185
I feel lonely lolololololonely 197
Listonosz z listem, dziewczynki i ksiądz 203
Wszyscy chcą kochać 211
Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu,
a wszystkie słowa prowadzą do zmian 223
Kto tu przychodzi, ten szybko zachodzi 237
Ratunek dla sprawy beznadziejnej 251
Gdyby Syzyf znał świętego Judę… 259
Wszystko przez siedemnastowiecznego
stolarza 269
Brutal, korki, truskawki i dwóch
potencjalnych ojców na horyzoncie 273
I żyli długo i szczęśliwie 283





PANNY ROZTROPNE i NIEROZSĄDNE

Parys Antonio nie lubił baterii R20 firmy Duracell. W to, czy innej firmy bateria by mu smakowała, również szczerze powątpiewał. Minę miał wielce zdegustowaną i z wyrzutem w swoich psich arystokratycznych oczach patrzył na Zuzannę Wolicką, z której to tornistra baterię tę wyciągnął.

Zuzanna Wolicka, Bachor spod jedynki, przecudnej urody panna, lat prawie osiem, żywiołowo opowiadała coś swojej „najdroższej Zosieńce", przyjaciółce od serca, bagatela, starszej od niej ponad osiem razy.

– Zosieńko, bo wiesz, trzeba czuwać, bo się nie zna ani dnia, ani godziny! – opowiadał Bachor, z przejęciem potrząsając swoimi jasnymi lokami. – Wszystko może się zdarzyć! Wszystko! Naprawdę!

Pani Zofia Kruk z niepokojem pomyślała o Staszku, swoim nowym, niezupełnie młodym mężu, jak i o swoim sercu, liczącym już lat sześćdziesiąt pięć. Niekoniecznie zupełnie zdrowym. O, właśnie, trzeba zobaczyć w kalendarzu, kiedy ma termin u kardiologa…

– Nie znasz dnia, ani godziny… – szepnęła przerażona.

– Nie znasz Zosieńko, nie znasz – powtórzył przejęty Bachor. – I dlatego musisz mieć oliwę. – Spojrzał z wyrzutem na psa. – Parys, nie żryj baterii! Normalnie wszystko zeżre. – oświadczył zmartwiony. – Wiesz Zosieńko, czego się dowiedziałam?

– Oliwę? – Zosieńka nie wiedziała, czy dociekać dalej informacji o dniu i o godzinie, której nie zna, czy o oliwie, którą musi mieć, czy dowiadywać się najnowszych wieści na temat Parysa Antonia. Znała Bachora już jakiś czas i myślała, że nic nie jest w stanie jej zaskoczyć, aczkolwiek każde spotkanie z Bachorem było niepowtarzalne.

– Zosieńko, czy ty mnie słuchasz? – Zuza spojrzała zatroskana na Zofię. – Parys, wypluj to świństwo i nie grzeb mi w tornistrze! – krzyknęła na psa, wyciągnęła kanapkę i rozwijając papierek, mówiła dalej – otóż Zosiu, dowiedziałam się, że ci właściciele Parysa chcieli go oduczyć tego jedzenia. Wiesz, bo on wszystko zżera normalnie. Albo chociaż próbuje! No i oni kupili książkę o wychowaniu psów. I wiesz co się stało?

– Nie wiem, Zuzanko – odparła Zofia, wzdychając ciężko.

– No jak to nie wiesz? On tę książkę zżarł! – Bachor wybuchnął perlistym śmiechem. – Wyszli z domu, a jak wrócili to przeżuwał okładkę, a z pyska mu smętnie zwisał jej fragment z tytułem! No i zwątpili. Ale ja nie o tym chciałam. O czym ja mówiłam, Zosieńko?

– O oliwie, Zuzanko. – Zofia Kruk była coraz bardziej zdezorientowana, aczkolwiek oczyma wyobraźni ujrzała Parysa, który przeżuwa okładkę książki o jego wychowaniu i zrobiło

jej się całkiem wesoło. Pogłaskała psa, który tym razem siedział z nosem zagłębionym w jej torebce. Jednak nic oprócz gumy do żucia tam nie znalazł.

– No o oliwie mówiłam! Bo, wiesz Zosieńko, postanowiłam być panną roztropną!

Gdyby Zofia nie siedziała na ławce pod blokiem numer dwadzieścia dziewięć, na pewno by usiadła. Siłą powstrzymywała śmiech. Bardziej roztropnej panny niż Zuza chyba nie znała. Chociaż…

– Ależ Zuza, ty zawsze byłaś panną roztropną! – wykrzyknęła szczerze.

– Nie, Zosiu, ja jestem nią dopiero od dzisiaj! Bo tu chodzi o tę oliwę! I wiesz, tata mówił, że w dzisiejszych czasach zwykłe baterie wystarczą. Ja mam akumulatorki.

– Po co ci baterie? – zapytała pani Zofia Kruk z ciekawością.

– By być gotową na przyjście oblubieńca! – wykrzyknęła Zuza. – Jak nie będę miała baterii, czy latarki, to te inne wredne baby mi nie pożyczą! Tylko same pójdą na oblubieńca czekać! Bo baby potrafią być bardzo wredne, wiesz?

Zofia Kruk nie miała już siły powstrzymywać się od śmiechu. Zaczęła rechotać całkiem głośno, aż Bachor poczuł się urażony.

– No wiesz co, Zosiu? – popatrzył na nią z wyrzutem. – Bo ty nic nie wiesz. Byliśmy z tatą w Malborku. Na zamku. Pięknie! Zosieńko, byłaś tam kiedyś?

– Oczywiście, że byłam! – Zofia przytaknęła, ale w gruncie rzeczy na zamku w Malborku nie była już chyba z dwadzieścia lat.

– A! To pewnie pamiętasz, że tam one są! Panny roztropne i nieroztropne! – Ożywił się Bachor. – No i tata mówił, że te

roztropne są zawsze przygotowane na wszystko. I mają oliwę do lamp. Myślałam, wiesz Zosiu, że to taka oliwa z oliwek jak do sałaty, ale tata mówił, że mogą być baterie. – Westchnęła. – To mam latarkę i te baterie zapasowe, ale teraz Parys mi je obślinił. – Spojrzała na psa, kończącego kanapkę z ziołowym serkiem topionym. – Zosieńko, a czy ty jesteś panną roztropną?

Zofia Kruk nie wiedziała. Panną nie była – o tym była święcie przekonana, ale z roztropnością nie było najgorzej. Przynajmniej do tej pory… Z rozterek egzystencjalnych wybawiła ją Milena, która to właśnie zajechała na rowerze przed dom. Przed wyjazdem w podróż poślubną do Afryki Zofia chciała jakiejś pannie roztropnej przekazać instrukcje dotyczącą podlewania kwiatków w pustym domu. Milaczek był pod ręką. To, czy był panną roztropną, miało się dopiero okazać.



Przynależność Aleksandry Pieczki do określonej grupy panien miała się rozstrzygnąć dużo później.

Jak na razie, Aleksandra Pieczka wykazywała się dużą dozą cierpliwości, wyrozumiałości i spokoju. Do czasu.

Nadszedł czas, kiedy to jej cierpliwość się skończyła. Aleksandra również przestała być wyrozumiała dla różnorakich wybryków otaczającej jej ludzkości, a w szczególności wybryków dokonywanych przez Indywiduum przypominające Hugh Granta. Pewnego dnia, odwiedzając toto Indywiduum, wcześniej określane jako miłość jej życia, w jego biurze na dziesiątym piętrze, nakryła go na słodkim tête-à-tête z równie słodką długonogą blondynką.

Aleksandra Pieczka nawet nie zdążyła się zdenerwować.

Upuściła styropianowe pojemniki z obiadem na beżową wykładzinę (bo jako panna do tej pory zdecydowanie roztropna, dbała o wikt i opierunek owego Indywiduum), obróciła się mechanicznie w stronę drzwi i pojechała do domu. Drogi nie pamiętała. Nie pamiętała również, w jaki sposób spakowała wszystkie walizki należące do mężczyzny jej dotychczasowego życia i wystawiła je za drzwi. Potem, jak w amoku, posprzątała całe mieszkanie tak dokładnie, jakby chciała zmyć wszelkie ślady jakiejś straszliwej zbrodni. Nie zdejmując żółtych gumowych rękawiczek, położyła się na kanapie i zasnęła. Ocknęła się dopiero nad ranem, gdy czarny pies rodziców, który był tymczasowo u niej na przechowaniu, lizał ją po twarzy, domagając się spaceru.

Założyła dres, włożyła adidasy i wybiegła z domu. Za nią biegł merdający ogon przyczepiony do czarnego psa. Walizek w korytarzu już nie było. To, czy je ktoś ukradł, czy zabrało Indywiduum, do którego należały, Aleksandry zupełnie nie interesowało.



Aleksandra Pieczka wiedziała już, co robić. Dwa tygodnie intensywnie przepłakała, wtulona na przemian to w psa swoich rodziców – Ziutka, to w przyjaciela geja – Macieja Filipiaka.

Gdy leżeli pod jedną kołdrą, zajadając się piekielnie ostrym kurczakiem przyniesionym przez Maćka i oglądali Sopot Festiwal, podjęła decyzję.

Zacznie życie od nowa.

A przynajmniej zrobi sobie urlop.

Pojedzie gdzieś, gdzie będzie zwykłą Olą, a nie Pieczką. Aleksandrą Pieczką. Nad morze. Polskie morze. W Jastarni jej się podobało, mimo iż była tam z mężczyzną, o którym chciała zapomnieć, ale zdecydowanie woli większe miasta. Gdańsk będzie znakomity.





PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA

Pewnego pięknego dnia Milaczek obudził się, głośno westchnął i stwierdził, że piosenka grupy The Stranglers – „Always the Sun" – z Dentystą, byłym narzeczonym, jej się już nie kojarzy. Był to niesamowity przełom w jej życiu uczuciowym. A także, prawdę mówiąc, muzycznym.

Mogła tej piosenki wysłuchać w całości, nie płacząc rzewnymi łzami. To był niewątpliwy postęp. Bardzo była z siebie dumna.

Świat zaczynał się robić znacznie ciekawszy, tym bardziej, że nie wiadomo dlaczego, od Jacka – sąsiada spod jedynki, tatusia uroczego Bachora – wczoraj dostała prezent.

Siedziała, czytając po raz tysięczny najlepsze i sprawdzone lekarstwo na chandrę – „Błękitny Zamek" i doszła do wniosku, że nie tak wiele lat dzieli ją do Joanny Sterling, dwudziestodziewięcioletniej starej panny. No, ale ona była chuda. Bo przecież nie ma książek o grubych. Są książki tylko o takich, co im się wydaje, że są grube. I jakby Milena była chuda, nie byłoby ryzyka staropanieństwa. Z pewnością.

Bridget Jones, phi, 60 kilogramów. Jakby ona ważyła 60 kilogramów, toby skakała pod niebo z radości. I te właśnie rozmyślania na temat staropanieństwa i tuszy przerwał jej Jacek, którego – o tym wprawdzie Milena nie – przed dwoma minutami z domu wypchnął Bachor, rozkazując by wreszcie dał Milaczkowi prezent, który zrobił. A raczej nagrał. Dokładniej mówiąc „spiracił".

– Jacek! – krzyknęła zaskoczona. – Myślałam, że to znowu ktoś po prośbie.

– Cześć, ja nie po prośbie, ja wręcz przeciwnie. Coś ci przyniosłem. – Uśmiechnął się niezręcznie i wyciągnął przed siebie płytę. – Ballady takie moje ci nagrałem. Kiedyś słuchaliśmy i ci się podobały. Miałas jakieś urodziny?

Milena zrobiła jeszcze większe oczy, niż wcześniej. Nie pamiętała, że słuchała jakichkolwiek ballad w towarzystwie Jacka, ale zważając, iż większość ich spotkań odbywała się pod wpływem wina o nazwie Kadarka, tudzież innych trunków wysokoprocentowych, miała prawo nie pamiętać. A prezentu od niego nie spodziewała się już w zupełności.

– Dziękuję! – Obejrzała okładkę, na której wygląd wyraźnie miała wpływ Zuza, która narysowała wokół tytułu drobne różowe kwiatki i uśmiechnięte buźki. Od rysowania serduszek na okładce Zuzanna z trudem się powstrzymała. – Wejdź, może się kawy napijesz? – W myślach Milena dziękowała Bogu, że po pracy nie zdążyła się przebrać w różowy dresik i teraz wygląda całkiem jak człowiek. – Nawet ciasto upiekłam!

Ciasto przeważyło.

Jacek wszedł do mieszkania, gdzie faktycznie pachniało cukrem waniliowym i ciastem dopiero co wyjętym z piekarnika.

– Serniczek! – westchnął rozanielony. – Domowy serniczek!

Przepadł wraz z pierwszym kęsem. Stare przysłowie *przez żołądek do serca* nie straciło nic na znaczeniu. Milena nie jadła. Patrzyła tylko na rozanielone oczy Jacka i dokładała serniczka.

To był chyba ich pierwszy wspólny wieczór, kiedy do obopólnego upojenia nie było potrzebne wino. Wystarczył serniczek… Ale jaki!

Po dwóch godzinach „Serniczek Alejaki", a raczej to, co po nim zostało, został zapakowany w pudełko po lodach i zabrany przez Jacka do domu, gdzie mężczyzna z żalem odstąpił go swojej córce. Córka bez żalu zżarła wszystko, po czym oświadczyła, że z tego przeżarcia umrze. Położyła się na podłodze i zaczęła jęczeć.

Kilka pięter wyżej, Parys Antonio właśnie kończył zżerać miesięcznik „Twój Styl". Długa noga Aleksandry Pieczki, która zdobiła okładkę lipcowego numeru, właśnie znikała w czeluściach jego pyska.

Parys Antonio, podobnie jak jego przyjaciółka z parteru, położył się i zaczął jęczeć. Czy z przeżarcia, czy z zafascynowania właśnie co pożartą lewą nogą Aleksandry, wiedział tylko on sam. Nikt inny.



Lewa noga Aleksandry Pieczki spoczywała w rozdeptanym, wełnianym kapciu w jej poznańskim mieszkaniu i miewała się całkiem dobrze. Podobnie jak noga druga oraz reszta niezbyt

dużego ciała, które to siedziało wygodnie w fotelu i jadło posypany obficie solą popcorn, przełączając programy pomiędzy TVN24, gdzie leciało Szkło Kontaktowe, a TVN Style, gdzie w Mieście Kobiet miał być z nią wywiad.

Zadzwonił telefon. Numer zastrzeżony.

– O tej porze? – mruknęła. – Słucham?

– Dziewczyno, zwariowałaś? – Indywiduum. Aleksandra westchnęła. Jego głos był wielce zdumiony. – Coś ty tam naopowiadała? Do jakiego cyrku?

– Telefony? O tej porze? – Aleksandra nie miała zamiaru długo rozmawiać z Indywiduum, po którym już od jakiegoś czasu wisiały puste wieszaki w szafie, a które uzurpowało sobie, nie wiadomo dlaczego, prawo do ingerowania w jej życie.

– Aj, Oleńko – Indywiduum kontynuowało. – O co chodzi z tym cyrkiem? Czy ty wiesz, że teraz wszyscy to podchwycą? I w różnych Pudelkach będziesz opisywana jako cyrkówka? Kochanie, co się z tobą dzieje?

Indywiduum, po zajściach ze słodką blondyneczką, dla „Oleńki" nie było już „kochaniem". A ona dla Indywiduum tym bardziej. Nie była „Oleńką". Wyłączyła zatem telefon i uśmiechnęła się do siebie.

Widziała te nagłówki w różnorakich szmatławcach „Cyrk na koniec kariery", „Pieczka niczym małpa w cyrku"… Co ci redaktorzy potrafią zrobić! Jeden niewinny żart, a już huczy. I dobrze, niech huczy. Aleksandra Pieczka miała to, prawdę mówiąc, gdzieś.

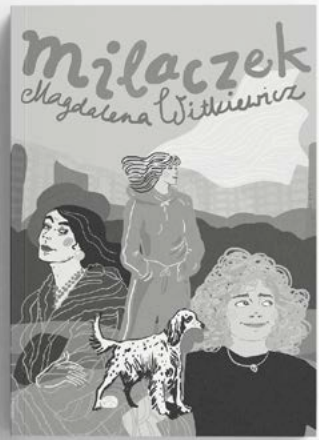
Właśnie odebrała maila, że Maciek znalazł jej mieszkanie w Gdańsku i nic poza tym jej nie interesowało. No, może

popcorn. Teraz mogła go jeść do woli, co też czyniła. Żadna paskudna kariera na nią nie czekała. Tym bardziej cyrkowa.

Mniam.



Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Milaczek (Cykl: Dobre myśli – tom 1)

Milenka to dziewczyna, którą trudno zaszufladkować. Trochę po trzydziestce (ale naprawdę tylko trochę!), trochę zbyt przejmująca się tym, co myślą inni, i trochę za często wpadająca w sytuacje, których nie da się przewidzieć… ani opanować. Jedno jest pewne – jej życie zdecydowanie do nudnych nie należy.

Na co dzień musi radzić sobie nie tylko z własnymi emocjami i nieustającym poszukiwaniem miłości, ale też z całkiem barwnym otoczeniem.

Jest Bachor – siedmiolatka o niewyparzonym języku i zaskakującej przenikliwości.

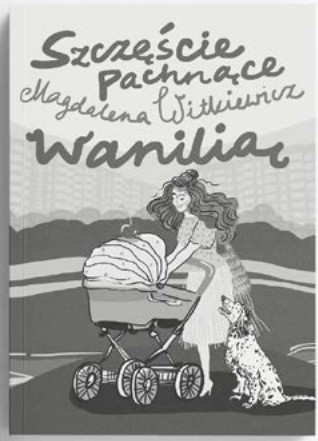
Jest ciotka Zofia Kruk – kobieta, która dawno przestała przejmować się konwenansami i z ogromnym apetytem korzysta z życia.

No i jest Parys Antonio – pies z charakterem, który zdaje się mieć więcej godności niż niejeden człowiek.

Milaczek to ciepła, pełna humoru opowieść o kobiecie, która – choć czasem się gubi, potyka i podejmuje decyzje, których sama do końca nie rozumie – wciąż idzie do przodu. Bo gdzieś, pod tym całym chaosem, kryje się ogromne serce i pragnienie, by być kochaną taką, jaka jest.

To historia o miłości – tej do siebie, tej romantycznej i tej, która pojawia się tam, gdzie najmniej się jej spodziewamy. Lekka, zabawna i wzruszająca. Idealna na wieczór, gdy chcesz się uśmiechnąć i na chwilę zapomnieć o całym świecie.

Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Szczęście pachnące wanilią (Cykl: Dobre myśli – tom 3)

Ada ma kłopoty. Złamane serce, puste konto i jedno miejsce, które trzyma ją przy życiu – mała cukiernia na gdańskim osiedlu. To tu, nocami, przy zapachu wanilii i świeżo pieczonych babeczek, próbuje poskładać swoje życie na nowo. Bo choć wszystko się sypie, jedno wie na pewno – piec potrafi najlepiej. Z czasem do jej cukierni zaczynają trafiać inni. I to nieprzypadkowo.

Karolina – silna, poukładana… i coraz bardziej samotna.

Magda – żona mężczyzny, który bardziej kocha swój samochód niż rodzinę.

I Milenka – dobrze znany czytelnikom Milaczek, który stoi u progu największej zmiany w życiu.

Każda z nich niesie własne historie, rozczarowania i nadzieje.

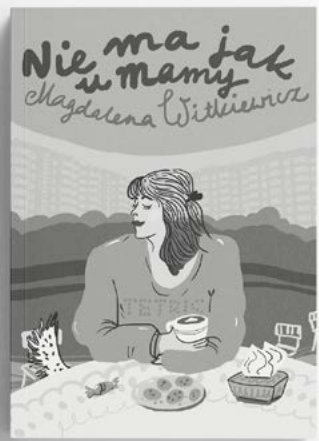
A gdzieś obok – jak zawsze czujna i gotowa, by trochę pomóc szczęściu – Zofia Kruk, oraz Bachor, który widzi i rozumie więcej, niż dorośli chcieliby przyznać. Bo choć tym razem stoją nieco z boku, ich obecność wciąż przypomina, że życie lubi się komplikować… ale jeszcze bardziej lubi zaskakiwać.

I nagle okazuje się, że wystarczą: „na chwilę" wstawiony kojec, kilka stolików i zapach wanilii, by powstało miejsce, w którym można się zatrzymać, odetchnąć, wygadać. I… być może zacząć od nowa.

Szczęście pachnące wanilią to opowieść o kobietach, które spotykają się w odpowiednim momencie – choć żadna z nich tego nie planowała. O przyjaźni, która pojawia się wtedy, gdy najbardziej jej potrzebujemy. I o tym, że nawet jeśli życie rozsypie się na kawałki, zawsze można spróbować poskładać je na nowo – najlepiej przy kubku kawy i czymś słodkim.

Bo czasem szczęście naprawdę pachnie wanilią.

Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Nie ma jak u mamy (Cykl: Dobre myśli – tom 4)

Milenka powraca – trochę starsza, trochę bardziej pogubiona, a jednocześnie silniejsza niż kiedykolwiek. Przed nią czterdziestka, za nią kilka życiowych zakrętów i całkiem sporo pytań bez odpowiedzi. Bo kiedy właściwie zaczyna się kryzys wieku średniego? I czy naprawdę trzeba się go bać?

W jej świecie nic nie jest proste. Jedwabna piżama może okazać się strojem na ważne spotkanie, a „Projekt Matka" może być trudniejszy niż niejeden biznesplan. A miłość… jak zwykle przychodzi wtedy, kiedy najmniej się jej spodziewamy.

Obok Milenki są inni – niezastąpiona, ekscentryczna Zofia Kruk, która wie o życiu więcej, niż powinna, Bachor, który już nie jest dzieckiem – choć czasem bardzo by chciał, oraz kobiety, które – każda na swój sposób – próbują poukładać świat na nowo.

Nie ma jak u mamy to opowieść o powrotach. Do siebie, do bliskości, do miejsc, w których można być wreszcie sobą.

Magdalena Witkiewicz jak zawsze z wdziękiem, humorem i ogromną czułością opowiada o kobietach na życiowych rozstajach. O ich sile, potknięciach i odwadze, by zaczynać od nowa.

To historia, która otula jak ciepły koc, rozśmiesza wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebujesz i przypomina o tym, co najważniejsze – że nie ma nic cenniejszego niż przyjaźń, wsparcie i nadzieja na dobre zakończenie.

Bo przecież… nie ma jak u mamy!

flow

wydawnictwoflow.pl

Miłość coraz bliżej… ale jak zwykle w życiu Milenki, nic nie dzieje się tak po prostu.
Bo owszem, jest ON. Ma długie włosy, zna się na komputerach, a co najważniejsze, naprawdę lubi Milenkę. Wygląda więc na to, że szczęście jest na wyciągnięcie ręki. Tylko czy Milaczek potrafi je rozpoznać… i nie zepsuć po drodze?

Tymczasem świat wokół niej wiruje jeszcze szybciej. Zofia Kruk udowadnia, że życie zaczyna się po sześćdziesiątce. W dodatku z rozmachem, o jakim inni mogą tylko marzyć. Bachor nie zwalnia tempa, z właściwą sobie bezpośredniością wtrąca się w sprawy dorosłych i jak zwykle wie więcej, niż powinna. Do tego nowi sąsiedzi, komedia pomyłek i sytuacje, które wymykają się wszelkim schematom…

A wśród nich, ona – Aleksandra Pieczka. Piękna, silna, znana całemu światu była mistrzyni gimnastyki, która nagle postanawia zostawić swoje dotychczasowe życie i zacząć od nowa. Z walizką pełną doświadczeń, złamanym sercem i odwagą, której można jej tylko pozazdrościć, pojawia się tuż obok… i szybko okazuje się, że jej historia wcale nie jest mniej skomplikowana niż losy Milaczka.

„Panny roztropne" to jeszcze więcej ciepła, jeszcze więcej humoru i jeszcze więcej emocji. To opowieść o dojrzewaniu, do miłości, do decyzji i… do samej siebie. O tym, że czasem trzeba się pogubić, żeby w końcu wybrać właściwą drogę.

I że rozsądek, cóż… bywa przereklamowany.

Jeśli pokochaliście „Milaczka", tu odnajdziecie wszystko to, co w nim najlepsze i jeszcze więcej powodów, by uśmiechać się od pierwszej do ostatniej strony.

flow

Cena 49,90 zł

9 788383 641898